Zaklęcie Szamanka — maak

Od autora: Wielka Księga La Kleksa - Zaklęcie Szamanka

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Czasami przypadek, wcale nie jest przypadkiem, a to, co ulotne jest czymś rzeczywistym.

– Kleksiku! A czego tam tak szukasz? – Dopytywała Łezka lekko uśmiechając się pod wąsem. – *Swoją drogą, ciekawe jest, czy dziewczynki, a i w ogóle dzieci, mogą uśmiechać się pod wąsem*? – Ta myśl tak ją rozśmieszyła, że dyskretny śmiech zamienił się w raczej głośny i perlisty.

Kronikarz jakby skurczył się w ramionach. Ten złośliwy rechot, bo tak odebrał śmiech Łezki, sprawił mu przykrość. Przymknął Księgę, poprawił okularki i wypinając z wielką godnością brzuszek, oświadczył: – Patrzę sobie na stare przepisy Szamanka Mrukliwego. Bardzo ciekawe. Bardzo!

Łezka domyśliła się, że uraziła Le KLeksa. Wcale tego nie chciała. Tak po prostu wyszło.

– A kim był ten Szamanek? – Postanowiła nieco załagodzić złość kronikarza.

– Oo! To był wielki uzdrowiciel i zaklinacz. On, jako jedyny z naszego ludu potrafił znikać. Są zapiski o tym, jak uleczył z zarazy wszystkie pchły z Objazdowego Cyrku Stworzeń Wszelakich. Do dzisiaj potomkowie zarażonych pcheł wspominają jego imię. To on, jak zapisano, stworzył magiczną miksturę, po której Wafel, straszny smok mieszkający pod grodem Graka, przestał zionąć ogniem.

– Smok bez ognia? Toż to niemożliwe – zdumiała się dziewczynka.

– A jednak! – *Puszczał dymki niewielkie.* – Tak zapisano w Wielkiej Księdze.

Łezka przez chwilę podziwiała wielkiego przodka kronikarza. Szczególnie na jej wyobraźnię podziałał wygasły smok, a to dlatego, że przypomniał jej o kuchennym palenisku. Też pewnie wygasło. Poderwała się szybko i pobiegła ratować domowe ognisko. Le KLeks ponownie wziął się za studiowanie Księgi. Szczególnie działał mu na wyobraźnię przepis na zniknięcie. Niezbyt dokładnie rozumiał, co owo zaklęcie oznaczało. Czy Mag stawał się niewidzialny? A może zmieniał kolory tak jak kameleon i przez to trudno było go dostrzec? A może chodziło o coś jeszcze innego? Zaklęcie Szamanka Mrukliwego zostało zapisane pismem lustrzanym. Do jego odczytania kronikarz posłużył się małym zwierciadełkiem wyciągniętym z kieszeni.

Przepis na zniknięcie według pomysłu Szamanka Mrukliwego.

Noc musi być ciemna. Bez Miesiąca na niebie. Siądź pod dębem koniecznie. Do końca wierzbowej różdżki przyklej żywicą robaczka świętojańskiego. Do garnca wsyp dwa korale świeżej jarzębiny i natnij skrzypu niewiele. Podlej to mlekiem od mszyc. Zamieszaj. Potrząśnij. Różdżką zakreśl nad garncem świetliste koło. Poskrzecz chwilę jak żaba zielona. Zawyj raz, a krótko, jakbyś ukłuł się szpilką. Nastrugaj parę płatków dziwostręta. Dodaj koniecznie zmielonego na pył próchna z Olchy rosnącej nad bagnem. Zamieszaj. Potrząśnij. Różdżką zakreśl nad garncem świetliste koło. Wezwij ulotnych. Czekaj, aż w garncu

pojawi się zielona poświata. Różdżkę w niej zanurz i wypowiedz tajemne zaklęcie: Abscedere Nichilus!

Le KLeks już wcześniej sprawdził, że wszystkie składniki potrzebne do zaklęcia są dostępne. Nawet robaczek świętojański siedział w specjalnie przygotowanej klateczce. Noc bez księżyca przypada za dwa dni. Wydawało się, że największy problem będzie ze zdobyciem mandragory, czyli jak dawniej mówili, z dziwostrętem. I tu pomogła Łezka, która przypomniała sobie, że w szkolnej gablocie, znajdującej się w klasie od przyrody, jest taki okaz. Le KLeks nie zdradził, na co mu potrzebna jest ta odrobina mandragory. Łezka nie dopytywała specjalnie, bo przyzwyczaiła się, że jej przyjaciel czasami bywa bardzo, bardzo tajemniczy.

– Łezko! A gdybym tak zniknął, co by się stało? – Zafrasowany Le KLeks fruwał nad stołem, strącając z niego przy okazji okruszki chleba na podłogę.

– To by cię nie było – dziewczynka zażartowała, przeganiając kronikarza z nad stołu niczym natrętną muchę.

Dwa dni później, wieczorem, Le KLeks wymknął się po cichutku z domu. Jedną ręką obejmował Księgę, a w drugiej trzymał kociołek, a w nim kołatała się różdżka, szeleściły wiórki z mandragory wraz z kulką żywicy. Bardzo efektownie wyglądała też klatka ze świetlikiem. Przypominała miniaturkę prawdziwej latarni. W kieszonce kubraczka ukryte były jarzębinowe korale wymieszane ze szczyptą skrzypu, a w wydrążonym żołędziu przykrytym czapeczką znajdowało się pokruszone próchno olchowe. Najbardziej cenne, bo najtrudniej zdobyte – mleko od mszyc – wisiało na szyi w niewielkiej buteleczce. Ledwo dotarł do dębu rosnącego na skraju polany. Całe szczęście, że w przepisie znalazł się świetlik, bo było tak ciemno, że nie widać było końca swego nosa. Kronikarz wyciągnął świecącego żuczka i przytwierdził go, za pomocą żywicznej kulki, do końca wierzbowej różdżki. Wsypał, zgodnie z procedurą jarzębinę i skrzyp, po czym podlał mlekiem od mszyc. Zamieszał, potrząsnął i zaczął kreślić świetliste koła dookoła kociołka. Wyglądało to pięknie. Gdy przyszło do skrzeczenia i wycia, nie wszystko wyszło jak należy. Na Le KLeksowy skrzek odpowiedziało chyba milion żab z pobliskiego bajorka. Nie lepiej było z jego wilczym wyciem. Wszystkie psy z okolicy poczuły się zobowiązane, żeby odwyć. Niezrażony Le KLeks wsypał do kociołka dziwostręt i próchno. Zamieszał, potrząsnął i zaczął kreślić świetlne koła wzywając ulotnych.

– Wzyywaam was ulotni! Chodźcie do mojego kociołka – zakrzyknął wstrząsającym głosem.

Niestety, zielona poświata nie pojawiła się nad kociołkiem. Le KLeks wzywał ulotnych na różne sposoby. Raz głosem cichutkim, a proszącym. Raz grubym i groźnym. Bez skutku.

– *Co się dzieje?* – Myślał gorączkowo. – *Przecież zrobiłem wszystko, tak jak w przepisie*.

Przyświecając sobie różdżką, zaczął ponownie czytać przepis na zaklęcie Szamanka. Wszystko, co zrobił było przecież zgodne z przepisem.

– Co *robić?* – Myślał. – *Co robić?*

Zaczął mimowolnie kartkować Wielką Kronikę. Nie, żeby znaleźć odpowiedź, raczej żeby zająć czymś ręce. Przypadkowo, chociaż kto wie czy to na pewno był przypadek, musnął końcami palców wpis o ostatniej wyprawie. Nad kartą Księgi, zamajaczyły, wirując w tańcu wyblakłe postaci.

– *Makowianki! Duszki górskich maków!*– Przemknęło mu przez głowę. – *Ależ one są ulotne!*

Ta myśl niemal go poraziła – *Ulotne!* – Jasne. O to chodziło w przepisie.

Le KLeks przesunął Księgę nad kociołek i delikatnym ruchem strząsnął duszki z nad karty. Te, przybierając bardziej intensywne barwy, wesoło goniły za wirującym świetlikiem przyklejonym do końca różdżki.

Kociołek wypełnił się zieloną poświatą. Le KLeks, nie zwlekając, zanurzył w niej koniec różdżki i wyszeptał zaklęcie: – Abscedere Nichilus – … i znikł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maak, dodano 23.06.2016 21:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.